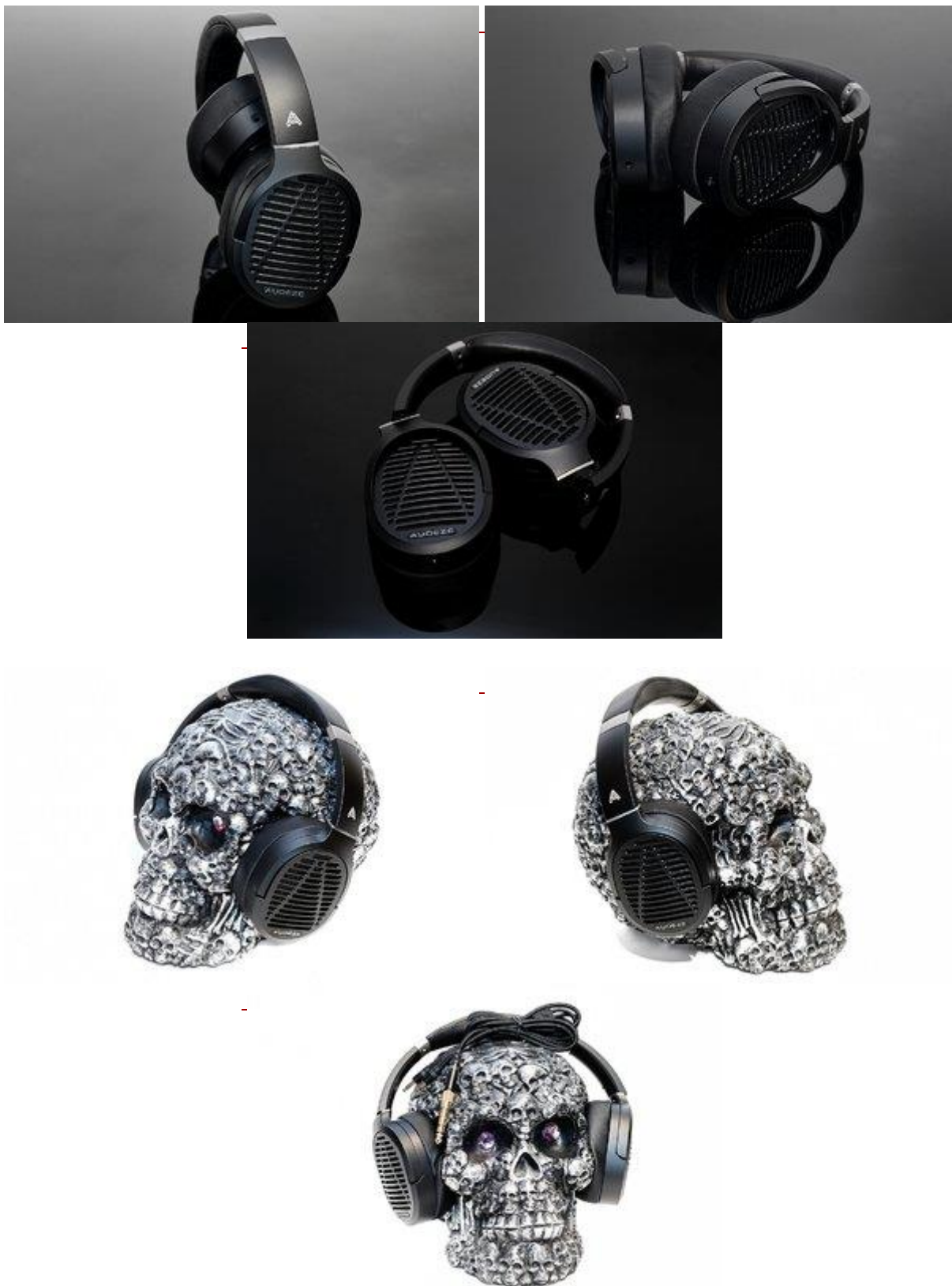


Audeze LCD-1



Miłośnikom słuchawek amerykańskiej marki Audeze nie trzeba przedstawiać, gdyż praktycznie od pojawienia się jej na rynku jasnym było, że mamy do czynienia z produktami z tzw. górnej półki, czyli jest bardzo dobrze pod względem brzmieniowym i niestety boleśnie pod finansowym. Wiadomo jakoś kosztuje. Wystarczy tylko przypomnieć, że nawet swoje *novum*, czyli dokanałowe iSine 20, przynajmniej na początku swojej kariery, okupowały rejony sporo przekraczające 2 500 PLN, co dla większości platonicznych akolitów kalifornijskiego wytwórcy oznaczało mało satysfakcjonujące lizanie upragnionego cukierka przez szybę. Jednak jakieś półtora roku temu coś w Audeze drgnęło a na rynek wprowadzony został budżetowy, wyceniony na 1699 PLN, „gamingowy” model [Mobius](#) z zaimplementowaną technologią Nx „wirtualizacji” dźwięku firmy Wavez i Audeze Cipher DSP, które nie dość, że świetnie sprawdzały się we wszelkiej maści strzelankach i wyścigach, co z łatwością dawały się dezaktywować sprawiając, iż Mobiusy można było z powodzeniem traktować jako „normalne” stricte audiofilskie nauszники. Najwidoczniej poczynione w tzw. międzyczasie badania rynkowe wykazały, że cytując klasyka „cena czyni cuda”, więc nie trzeba było długo czekać aż portfolio marki wzbogaciła również „budżetowa” propozycja, lecz pozbawiona mało przydatnych podczas konwencjonalnego odsłuchu wodotrysków. Tym oto sposobem dotarliśmy do sedna, czyli bohatera niniejszej epistoły – „mobilnych” i składanych słuchawek Audeze LC





Tak, tak. Nie przewidziało Wam się. Audeze modelem LCD-1 wkracza i to z wykopem na rynek outdoorowo – podróżniczy. Otrzymujemy bowiem słuchawki nie dość, że wagi piórkowej, czyli raptem 250 g, co w dodatku sprytnie składane i wyposażone w eleganckie podróżne i oczywiście sztywne, zapinane na suwak etui. Jakby tego było mało producent postanowił nieco ułatwić życie użytkownikom jego nauszników i

zrezygnował z oznaczeń kanałów na odłączanych przewodach stosując bardzo prosty trik. Otóż do obu muszli doprowadzany jest stereofoniczny sygnał a dopiero w nich dokonywana jest selekcja. Krótko mówiąc wystarczy prawidłowo założyć LCD-1 na czerep, czyli trafić lewą muszlą na lewe a prawą na prawe ucho i już to, jak podepnijemy okablowanie jest nam zupełnie obojętne. Jak dla mnie rewelacja. Wspomniana ultra-piórkowa waga wynika z zastosowanych materiałów. Drewno i metal zastąpił plastik, ale całe szczęście czarny, matowy i po prostu solidny, więc nic nie trzeszczy i sprawia wrażenie przemyślanej, zdolnej znieść trudy podróży konstrukcji. Regulacja rozstawu odbywa się standardowo – poprzez wysuwanie metalowej taśmy z pasa nagłownego, który podobnie jak pady pokryto miękką jagnięcą skórą i gąbką o efekcie pamięci. Widelce, na których zmocowano nausznicę umożliwiają ich obrót o 90 stopni co pozwala ułożyć słuchawki „na płask”, bądź chowając do etui złożyć je „do środka”. Luksusowo. W tym momencie pozwolę sobie na małą dygresję, gdyż naczytawszy się o ponadprzeciętnych walorach natury ergonomicznej spodziewałem się, iż 1-ki od pierwszych minut delikatnie otulą moje małżowiny a ja poczuję się dopieszczony jak pasażer First Class na pokładzie któregoś z Airbusów A380 Air Emirates. Tymczasem deklarowana wokółusznosc LCD-1 w moim przypadku okazała się li tylko nausznoscia a pierwszych kilku kwadransów nie wspominać zbyt miło. Pianka padów fabrycznie nowych słuchawek musiała się bowiem ułożyć i „zapamiętać” moje uszy, co z jednej strony było nieco uciążliwe, jednak zapocentowało podczas dalszych sesji, gdy po prostu dosłownie chwilę po ich założeniu zapominałem, że mam coś na głowie. Zagłębiając się nieco bardziej w technika warto wspomnieć, iż Audeze, podobnie jak ich starsze rodzeństwo wykorzystuje zamiast konwencjonalnych przetworników dynamicznych autorskie ultra-cienkie diafragmy z napylonymi cewkami Fluxor™, które tym razem znalazły się jedynie na tylnej stronie a nie obu, jak w pełnowymiarowych nausznikach Amerykanów. Średnica przetworników wynosi 90 mm, czułość sięga blisko 100 dB (dokładnie 99 dB/1mW) a impedancję ustalono na 16 Ω.

Nie ukrywam, że do części poświęconej brzmieniu podchodziłem z trudnym do ukrycia pobłażliwym uśmiechem. W końcu w tzw. „branży” siedzę niemalże od ćwierćwiecza i do deklaracji speców od marketingu o referencyjności konkretnych rozwiązań zdążyłem się już przyzwyczaić. Jednak tym razem Audeze pojechało po przysłowiowej bandzie i tytułowe nausznicę określiło mianem idealnych nie tylko do audiofilskich odsłuchów, co również do ... miksowania i masteringu. Grubo popłynęli, pomyślałem. Czyżby legalizacja pewnego rozweselającego, psychoaktywnego zioła tak wpłynęła na kreatywność Amerykanów? Trudno powiedzieć, ale po takich górnolotnych zapewnieniach obawiałem się dość bolesnej konfrontacji z rzeczywistością. Tymczasem po solidnym wygrzaniu LCD-1 napędzane bądź to moim dyżurnym desktopowym setem ifi (Micro iDAC2 + Micro iUSB 3.0 + Gemini), bądź ultra high-endowym, limitowanym PAD-em Astell&Kern A&ultima SP2000SE Vegas Gold zagrały tak, że ów szyderczy uśmieszek momentalnie mi zszedł z ust, nie zostawiając po sobie nawet wspomnienia.

Pomijając dość iluzoryczną izolację akustyczną, wymagającą prowadzenia odsłuchów w ciszy i brania pod uwagę faktu, że to co my w danym momencie słuchamy słyszeć będą również znajdujący się w naszym pobliżu domownicy, efekt przeszedł moje najśmielsze oczekiwania. LCD-1 zagrały bowiem dźwiękiem zaskakująco dojrzałym i liniowym, śmiem wręcz stwierdzić, że studyjnym – typowo

monitorowym i to wyłącznie w pozytywnym słowa tego znaczeniu. Pierwszym elementem, który wskazuje na poważne podejście do tematu jest brak podbicia basu, co jest niejako cechą natywną słuchawek przenośnych. Tutaj basu jest dokładnie tyle, ile być powinno, czyli tyle, ile znalazło się na materiale źródłowym, dzięki czemu 1-ki z łatwością rdzą sobie z jego iście infradźwiękową odmianą na „[Khmer](#)” Pettera Molværa, bądź tłustymi bitami „[Shock Value](#)” Timbalanda a jednocześnie nie odnotowujemy anorektycznego wychudzenia dołu pasma na pozbawionych jego wspomaganiach eterycznych frazach zapisanych na referencyjnym krążku „[Tartini Secondo Natura](#)” wydanym przez norweskie 2L.

Podobnie było ze średnicą, która z jednej strony początkowo wydawała się dość ciemna, jednak im dłużej używałem Audeze, tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, iż to nie o barwę chodzi, lecz o brak ofensywności i krzykliwości, gdyż zarówno pod względem rozdzielczości i selektywności absolutnie nic nie można im zarzucić. Diana Krall na „[Wallflower](#)” czarowała jak zawsze a otaczająca ją, nieprzenikniona czerń tylko podkreślała intymność nagrań. A właśnie, skoro jesteśmy przy zaczernianiu tła. Jak to zwykle przy słuchawkach planarnych i w dodatku otwartych bywa, tak efekty przestrzenne, jak i kreowanie sceny dalece wykraczają poza limitacje nauszników wyposażonych w konwencjonalne przetworniki dynamiczne i w dodatku konstrukcji zamkniętych. Tu mamy istne hektary powietrza, poszczególni muzycy mogą swobodnie nie tylko oddychać, co wręcz do woli wymachiwać kończynami, bądź urządzać sobie po niej dzikie harce jak niejaki Axel Rose na tokijskim koncercie z 1992 r.

No to na koniec jeszcze kilka słów o górze, która nie odbiega od charakterystyki całego pasma, czyli po prostu jest i stawia przy tym na rzetelność oraz neutralność. Trudno ją przy tym określić mianem zachowawczej, czy też faworyzowanej, gdyż jej jakość zależeć będzie od ... jakości materiału reprodukowanego. Na starych nagraniach Nat King Cole’a usłyszymy jej zatem nieco chropawe, semi-telefoniczne oblicze, z kolei płytami Stockfish Records i azjatyckimi samplerami z powodzeniem będziemy mogli usuwać płytkę nazębną, jednak w większości przypadków po prostu uznamy, iż jej obecność i udział w przekazie jest tyleż oczywisty co idealny. Dopiero porównanie ze zdecydowanie bardziej wyczynową i przy okazji znacznie droższą konkurencją w stylu ULTRASONE Edition 15 Veritas ujawni, iż Audeze nie mogą pochwalić się aż taką perfekcją w oddaniu pogłosów, mikro-detali i audiofilskiego planktonu zarejestrowanych na „[Monteverdi - A Trace of Grace](#)” Michela Godarda, bądź „[En el amor](#)” Natašy Mirković, jednak bądźmy szczerzy. W tej cenie kręcenie nosem i szukanie dziury w całym zakrawa na czystą złośliwość i małostkowość.

Audeze LCD-1 są pierwszym krokiem, wstępem do ekskluzywnego świata konstrukcji planarnych. Niby dopiero otwierają portfolio amerykańskiego, wybitnie high-endowego gracza, ale trudno uznać je za próbę skoku na kasę i mamienie naiwnych nabywców znaną „metką”. LCD-1 to po prostu rasowe Audeze mające zaskakująco dużo wspólnego ze swoim starszym rodzeństwem pod względem brzmieniowym, a przy tym na tyle przystępną cenę, że z powodzeniem mogą nawiązać walkę ze swoją „konwencjonalną” konkurencją.

Marcin Olszewski

System wykorzystany podczas testu:

- CD/DAC: Ayon CD-35
- Odtwarzacz plików: Lumin U1 Mini
- Selektor źródeł cyfrowych: Audio Authority 1177
- DAC/Wzmacniacz słuchawkowy: Ifi Micro iDAC2 + Micro iUSB 3.0 + Gemini
- Wzmacniacz zintegrowany: Accuphase E-800
- PAD: Astell&Kern A&ultima SP2000SE Vegas Gold
- Słuchawki: Meze 99 Classics Gold; q-JAYS; Meze 99 Neo, ULTRASONE Edition 15 Veritas; OBRAVO HAMT-3 MKII; Campfire Audio Solaris Special Edition.
- Przewód USB: Goldenote Firenze Silver USB 2.0

Dystrybucja: [Sieć Salonów Top HiFi & Video Design](#)

Cena: 1 699 PLN

Dane techniczne

Typ: Wokółuszne, otwarte, planarne (magnetostatyczne)

Typ magnesów: Neodymowe N50, jednostronne Fluxor™

Typ diafragmy: Ultra-cienka Uniforce™

Średnica przetworników: 90 mm

Moc maksymalna: 5W RMS

Maximum SPL: >120dB

Pasma przenoszenia: 10Hz - 50KHz

Zniekształcenia THD: <0.1% @ 100dB

Impedancja: 16 Ω

Czułość: 99 dB/1mW

Wykończenie: Pianka z funkcją pamięci, skóra jagnięca

Waga: 250 g